

Kolegiata w Stanisławowie

Stanisławów, założony w 1662 roku, jest miastem stosunkowo młodym. Liczne miejscowości wokół niego są o wiele starsze; Halicz – 898 r., Kołomyja – 1240 r., Buczacz – 1373 (ew. 1379) r. Najbliższym do Stanisławowa, choć starszym o 122 lata, jest Tarnopol, mający podobną historię swego założenia – przez Jana Armora Tarnowskiego w 1540 r. Z tego powodu nasze miasto nie posiada swej średniowiecznej historii. Opowieść o Stanisławowie rozpoczniemy od opisu najstarszej zachowanej świątyni rzymskokatolickiej miasta – kolegiaty.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Nie powstała na pustym miejscu. Poprzedził ją drewniany parafialny kościół pw. św. Stanisława, który powstał przed majem 1662 r. z fundacji założyciela miasta Andrzeja Potockiego, starosty halickiego, a z czasem kasztelana krakowskiego i hetmana polnego koronnego. W akcie założycielskim miasta z dnia 7 maja 1662 r. Andrzej Potocki zapisał: „Kościół Przenajświętszej PM, św. Andrzeja i św. Stanisława zbudowałem ja”.

Obok tego drewnianego kościółka, służącego wiernym do końca XVII wieku, wzniesiono niebawem nową świątynię. Wspomina o tym podróżnik Ulrich Verdum, przejeżdżający przez Stanisławów w 1672 r.: „W mieście jest kościół papiński, wprawdzie drewniany, w którym nabożeństwa odprawiane są dotąd, dopóki nie ukończona zostanie murywana świątynia, już bardziej współczesna”.

W 1684 roku w kolegiacie miał miejsce uroczysty pochówek poległego pod Wiedniem Stanisława Potockiego. Odtąd wszystkich Potockich chowano w podziemiach tego kościoła. W nawach ustawiano męskie i kobiece figury kolejnych członków tego potężnego rodu oraz epitafia na ich cześć. W 1703 r. świątynię uroczystie poświęcił arcybiskup Konstanty Zieliński. Z tej okazji nad wejściem do skarbcza wmurowana została stosowna tablica.

Po śmierci założyciela miasta Andrzeja Potockiego 12 września 1691 r. kolejnym właścicielem miasta został jego młodszy syn Józef (1673–1751), hetman wielki koronny. On to w 1737 r. rozpoczął rozbudowę kolegiaty. Obok świątyni wybudował dzwonnice, na której już w następnym roku umieszczono ufundowany przez niego dzwon. Dzwon odlany został w Brodach przez Michała



KOLEGIATA. AUSTRIACKA POCZTÓWKA KOŃCA XIX - POCZĄTKU XX WIEKU

Bobowskiego. Józef również sprzyjał wzbogaceniu zdobniczo wnętrza kolegiaty. Dzieło ojca kontynuował jego syn Stanisław, wojewoda poznański. Świadczyła o tym wmurowana w 1757 roku nad wejściem do zakrystii tablica.

W 1751 r. w kolegiacie miała miejsce czterodniowa ceremonia pogrzebowa Józefa Potockiego. Bogate wyposażenie kościoła i specjalnie przygotowany ceremoniał uroczystości uczyniły ten pogrzeb jednym z najważniejszych wydarzeń roku w Rzeczypospolitej. Niektóre rzeźby, przygotowane na tę uroczystość, stały się dekoracją wnętrza, a zakupione specjalnie adamaszkowe obicia ścian zdjęto dopiero w 1877 r.

Pod koniec XVIII wieku krypty gontem dach zmieniono na blaszany. W 1878 r. rozpoczęto likwidację przykościelnego cmentarza (obecnie pl. Szepetyckiego). Gdy podczas rekonstrukcji dzwonnicy przeprowadzono prace archeologiczne, wyjawiono resztki pochówków ze szczątkami zmarłych grzebanych w kierunku południowym na głębokości około 2 m. Cmentarz powstał o wiele wcześniej, najprawdopodobniej w czasie budowy drewnianego kościoła św. Stanisława.

W 1787 r. na mocy decyzji magistratu zlikwidowane zostały w mieście cmentarze przykościelne i otwarto jeden wspólny cmentarz chrześcijański – dla katolików, unitów i Ormian. Takie były wymagania sanitarne nowych władz austriackich.

Podczas kolejnych prac renowacyjnych w krypcie głównej, prowadzonych w latach 2000–2001, w celu wzmocnienia fundamentów kościoła odczyszczono cztery kamienne



WNĘTRZE KOLEGIATY. OKRES MIĘDZYWOJENNY



KS. KAZIMIERZ BOCHENEK – OSTATNI WIKARY KOLEGIATY OPUSZCZAJĄCY STANISLAWÓW

sarkofagi z kamienia szarego koloru. Trzy pochodziły z pochówku dorosłych, jeden należał do pochówku dziecka. Do krypty prowadziły kamienne schody. Sarkofagi ustawiono parami przy wschodniej i zachodniej ścianach krypty w półkolistych niszach. Ich wysokość wynosi 2 m, szerokość – 1 m. Ogólna powierzchnia krypty – około 60 m kw. Ze współczesnego opisu można dowiedzieć się, iż szczątki rodu Potockich spoczywały w krypcie do początku lat 60. XX w. Ich dalszy los jest dziś nieznanym.

Główna krypta przeżyła kilka renowacji. A. Szarlowski, w swojej książce z roku 1887, wspomina o szczątkach siedmiu członków rodziny Potockich tu spoczywających: „Andrzeja Potockiego, syna Stanisława Rewery, kasztelana krakowskiego i hetmana poln. Koronnego, założyciela Stanisławowa (zm. 1691); jego małżonki Anny z Rysińskich, ich syna Stanisława, starosty halickiego i kołomyjskiego, pułkownika wojsk koronnych, poległego w bitwie pod Wiedniem podczas wyprawy Jana III Sobieskiego; Józefa, młodszego syna Andrzeja i Anny



AUSTRIACKA POCZTÓWKA Z POCZĄTKU XX WIEKU

z Rysińskich, kasztelana krak. i hetmana wielk. koronnego (zm. 1751) i jego małżonki, Wiktorii z Leszczyńskich, które szczątki zostały sprowadzone tu z katedry grecko-katolickiej w 1886 r. W małej trumnie spoczywa Józef, syn Stanisława Potockiego, wojewody smoleńskiego, uczeń miejscowego kolegium jezuickiego, ulubiony wnuk Józefa, hetmana wielk. koronnego. Imienia, ani imion rodziców drugiego dziecka, spoczywającego w kamiennej trumnie, nie udało mi się odnaleźć. Sarkofag Wiktorii z Leszczyńskich jest z czarnego krakowskiego marmuru, Józefa P. – z drewna, obity kosztowną materią; inne – z kamienia. Wszystkie są w dobrym stanie, oprócz sarkofagu Andrzeja, rozbitego na części, z którego podczas restauracji pochówków kości wyjęto i złożono w trumnie jego małżonki. Na niektórych sarkofagach wyrzeźbione są herby Potockich i herby rodów z nimi powiązanych, a też początkowe litery tytułów” – tyle w opisie Szarlowskiego.

Jeżeli główna krypta była dość znana, to o istnieniu bocznych – zachodniej i wschodniej – nikt nigdy nie wspominał. Zostały również przebadane w latach 2000–2001. Maria Wujanko tak opisuje badania: „Jeżeli zejście do głównej krypty mieściło się przed ołtarzem głównym i zamknięte było podwójnymi masywnymi drzwiami, ozdobionymi krzyżami i herbami Potockich „Pilawą”, to jakie były zejścia do bocznych krypt – nie wiadomo. Możemy się jedynie domyślać, że były naprzeciwko siebie pod boczными marmurowymi ołtarzami św. Wincentego od strony wschodniej i św. Józefa – z zachodniej. Możemy zauważyć, że posadzka kościoła w tych miejscach różni się od reszty – tu jest zabetonowana, gdy

tyczasem reszta posadzki jest pokryta kafelkami z ornamentem. Prawdopodobnie te zmiany nastąpiły po zabetonowaniu zejść do tych krypt. Dziś dostęp do tych krypt jest możliwy przez niewielkie otwory w posadzce kościoła pod ścianami.

Zachodnia krypta jest w kształcie korytarza usytuowanego z południa na północ. W jej obu ścianach są sklepienie niszowe jedna naprzeciwko drugiej. Jest ich dziesięć. Cztery są mniejsze, a sześć – większych. Z zachodniej krypty wyniesiono znaczną ilość śmiecia, nagromadzonego tu przez lata. Dało to możliwość zbadania podziemi.

Posadzka krypty wyznaczona jest kamieniem szarym, zachowały się schody, prowadzące do zamurowanego zejścia. Są podobnej konstrukcji jak schody do krypty głównej.

Podczas badań wyjawiono szczątki 10 osób w drewnianych trumnach. Sądząc z zachowanych resztek szat, można wnioskować, że były to pochówki kapłanów. Tego rodzaju pochówki nie przeczą znanym faktom składania w kryptach kościołów kapłanów świątyni.

Jednocześnie z zachodnią przebadana została i wschodnia krypta. Ma kształt podobny do zachodniej, z również dziesięcioma niszami na pochówki po obu ścianach. Posadzka krypty została wyznaczona cegłą. Nie wyjawiono tu ludzkich szczątków. W celu przebadania odkryto jedną z nisz. Za ceglana ścianą był piasek i ułamki cegieł. Pod tą warstwą natrafiono na drewnianą trumnę ze szczątkami. Badania wykazały, że był to pochówek dziecka. Wskazywały na to również wymiary trumny: 1,1 m długości, 0,35 m szerokości u wezgięcia i 0,26 m w nogach”.

Natomiast Wołodimir Polek w książce „Placami i ulicami

Iwano Frankiwska" z 1994 r. pisze: „Ta krypta jest niewielka. Jak wspominają świadkowie, którzy widzieli ją latem 1938 r. (faktycznie w maju 1937 r. podczas koronacji obrazu Matki Boskiej z kościoła ormiańskiego), gdy była dostępna dla zwiedzających, była znacznie większa”.

I dalej Maria Wujanko pisze: „Prawdopodobnie te trzy krypty w swoim czasie były połączone i tworzyły jeden system rozgałęzionych korytarzy. Po II wojnie światowej boczne krypty w miejscach połączenia z główną zostały zamurowane, jak to widzimy dziś. Potwierdza to przypuszczenie, że w tamtych czasach świątynie jednocześnie pełniły funkcje obronne i ich podziemia były połączone, co dawało również możliwość wyjścia poza świątynię. Aby to potwierdzić potrzebne są badania w dokumentach archiwalnych, starych planach miasta itp.”.

Warto tu dodać, że w powieści „Pan Wołodyjowski” Henryk Sienkiewicz opisał pogrzyb „małego pułkownika” Michała Wołodyjowskiego właśnie w kolegiacie stanisławowskiej. Rzeczywiście, jego pierwowzór, Jerzy Wołodyjowski (1620–1672), zginął podczas obrony Kamieńca Podolskiego przed Turkami. Został tam pochowany w podziemiach kościoła franciszkanów.

W latach 1784–1799 Austriacy skonfiskowali przedmioty wartościowe, zaś w latach 1810–1812 ogołociono kolegiatę z resztek przedmiotów srebrnych, co znacznie zużyło skarbiec świątyni.

Z biegiem lat stan kościoła znacznie się pogorszył. Został zamknięty w 1839 r. na remont, który trwał do 1844 r. Parafia przeniosła się do odnowionego kościoła jezuickiego (ob. katedra greckokatolicka), w 1877 r. Malowidła ściennie wykonał Wojciech Fabiański. Planowane przez proboszcza ks. Krasowskiego dalsze prace renowacyjne przerwał pożar w 1882 r. – ogień zniszczył dach, sklepienia i nowe freski. Kościół naprawiono w tymże roku.



KRYPTA GŁÓWNA

Na przełomie XIX–XX wieku dziekan stanisławowski ks. Józef Piaskiewicz inicjował nowe prace restauracyjne. Wówczas wyremontowano posadzkę, przeprowadzono oświetlenie gazowe, zakupiono nowe organy i odnowiono ołtarze św. Wincentego i św. Józefa.

W czasie I wojny światowej w 1917 r. kościół został uszkodzony podczas ostrzału artylerii. Aby naprawić te straty, w latach 1927–1928 powstała Społeczna rada odbudowy, na której czele stał prezydent miasta Wacław Chowaniec. W pracach aktywnie działali inż. Mateusz Leliwa-Pilecki i ks. Ludwik Peciak. Honorowymi patronami prac renowacyjnych byli arcybiskup Bolesław Twardowski i wojewoda stanisławowski Aleksander Morawski. Prace rozpoczął ks. Józef Piaskiewicz, a kontynuował ks. Eugeniusz Baziak. Wówczas, zgodnie z planami przygotowanymi w 1928 r. przez inż. Stanisława Trele, wzmocniono fundamenty, przeprowadzono oświetlenie elektryczne, odnowiono i otynkowano fasadę. Odnowiono też boczne nawy, zakrystię i skarbiec. Prace finansowane były z pieniędzy publicznych i darowizn mieszkańców. Dotację przeznaczył również rząd Rzeczypospolitej. Po uznaniu stanu krypty głównej pod prezbiterium za niezadawalający, w latach 1932–1934 przeprowadzono tam remont i uporządkowano istniejące tam pochówki Potockich.

Ks. Lesław Jerzowski (1920–2004), który w latach 1920–1930 mieszkał w Stanisławowie, pozostawił nam interesujące wspomnienia.

– Na większe uroczystości i święta chodziliśmy razem, całą naszą rodziną we trójkę, do fary lub inaczej do kolegiaty, jak ten największy kościół parafialny w Stanisławowie nazywano. Stoi on w pobliżu Rynku. Na procesje Bożego Ciała też chodziliśmy do fary. Znow tłumy, ołtarze na województwie i pasażu, wojskowi, orkiestra. Celebrans, niosącego pod baldachimem monstrancję, podtrzymują wojewoda i generał. Bardzo lubiłem wielkie uroczystości kościelne, pełne powagi i dostojności, ale wpływały na mnie jak każde imponujące widowisko świeckie. Już więcej dawały mi ceremonie liturgiczne, gdzie nie było wielkich zbiegowisk ludzi. Tak jak w Wielkim Tygodniu. Nie pamiętam, w której byłem klasie – może w trzeciej, może w czwartej. Korzystając z tego, że rozpoczęły się święta Wielkanocne chodziłem sam na poranne nabożeństwa do fary. Być w dzień powszedni rano na Mszy św. stawało się dla mnie czymś niezwykłym i miłym. Ale tak było od tej chwili, gdy zaczęły łączyć się obrzędy pełne sensu i piękna, w które wtajemniczył nas trochę ksiądz na lekcjach religii.

Po wojnie w latach 1945–1946 proboszcz ks. Kazimierz Bilczewski i wikariusz ks. Kazimierz Bochenek



OBECNY WYGLĄD KOLEGIATY

i Józef Ferencowicz wywieźli do Polski część przedmiotów liturgicznych: kielichy, ferytrony, świeczniki, piszczałki organów, fisharmonię i niektóre obrazy z ołtarzy. Przedmioty te przekazano do kościołów w Wielopolu Skrzyńskim i Ropczycach w Rzeszowskim w Opolu – do klasztoru franciszkanów oraz do Dobrzynia Wielkiego, do kościoła parafialnego w Raciborzu i do seminarium duchownego w Słupsku. W 1970 latach część tych przedmiotów wróciła do Kurii w Lubaczowie, a potem została przekazana do kościołów diecezji zamojsko-lubaczowskiej.

Po wyjeździe większości parafian i duchowieństwa do Polski kolegiatę zamknięto. Pozostałym w mieście Polakom 6 sierpnia 1946 roku przekazano na użytkowanie kościół Ave Maria. Starali się oni jednak o zwrot kolegiaty, co zresztą im się udało. W latach 1946–1949 proboszczem w Stanisławowie był ks. Wojciech Olszowski, a w latach 1950–1958 – ks. Józef Pawilionis z Litwy.

W okresie sowieckim na placu przed kolegiatą urządzono stację autobusową, rozebrano starą dzwonicę (w 1962 r.), bo już waliła się ze starości, a władze komunistyczne nie zamierzały jej naprawić. Na szczęście, przed rozbiórką dzwownicy zrobiono dokładne jej pomiary i szkice, co z czasem się przydało. W tymże 1962 roku władze przekazały kolegiatę na muzeum

geologiczne Instytutowi Nafty i Gazu. Elementy wyposażenia kościoła zdemontowano, część wywieziono do cerkwi w Kryłosie i Szewczenkowem pod Haliczem. Większość fresków została zamalowana. W latach 1965–1966 odnowiono krypty. Wówczas też szczątki Potockich z sarkofagów zostały wywiezione poza kolegiatę. Co z nimi zrobiono – nie wiadomo. Jak świadczy krajoznawca i lekarz Leonid Orzeł, według świadectw starszych lekarzy Instytutu Medycznego, zostały one przekazane do wydziału morfologicznego jako pomoce naukowe dla studentów Instytutu. O tym, co dzieje się z nimi teraz i czy taki fakt miał miejsce – też nie ma informacji.

Nowy etap historii kolegiaty rozpoczął się w 1980 roku. Otwarto tu obwodowe Muzeum sztuki. Po roku rozpoczęło się odnawianie fresków i remont wnętrza. Prace trwały do 1993 roku. W latach 1985–1986 z Kryłosa i Szewczenkowiego przywieziono dawne wyposażenie wnętrza. W latach 1999–2000 zrekonstruowano dzwonicę według projektu A. Mykuliaka i S. Petrycz.

Dziś kolegiata jest najstarszą ocalałą budowlą w mieście. Proponujemy więc na własne oczy zobaczyć jej wsłabość i piękno, kupując bilet do Muzeum sztuki Przykarpacia i w ten sposób wesprzeć finansowo zachowanie naszej spuścizny historycznej.

Ze Lwowa do Cieszanowa

„Ze Lwowa do Cieszanowa” to jedna z części naszej wystawy „Skarby kresowej świątyni”, poświęcona ks. Józefowi Kłowski, proboszczowi parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie, którą pod przymusem władz sowieckich duchowny opuścił w czerwcu 1946 r., by od września tego roku rozpocząć posługę w Cieszanowie.

Symboliczną podróż śladami ks. Józefa Kłosa i historii swojego kościoła odbyła w minioną sobotę (1 października) blisko 50-osobowa grupa wiernych parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie wraz z proboszczem o. Dawidem Omiecińskim oraz wicekonsul Natalią Rudczyk.

Parafianie mieli okazję zwiedzić nie tylko wystawę „Skarby kresowej świątyni”, ale także całe nasze muzeum, zespół



cerkiewny w Radrużu, sanktuarium Matki Bożej Łaskawej Lwowskiej w Lubaczowie, konkatedrę, parafię św. Stanisława w Lubaczowie i Centrum Dziedzictwa Archidiecezji Lwowskiej, a także parafię pw. św. Wojciecha w Cieszanowie.

Jesteśmy zaszczytni Państwa wizytą, słowa serdecznego podziękowania

za jej organizację kierujemy do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i konsul Elizy Dzwonkiewicz. Dziękujemy także bp. Marianowi Buczkowi, który towarzyszył lwowianom i podzielił się swoimi wspomnieniami

ŹRÓDŁO: MUZEUM KRESÓW W LUBACZOWIE

Polska nie jest zainteresowana europejską tarczą powietrzną

Szef MON, wicepremier Mariusz Błaszczak uważa, że Inicjatywa Europejskiej Tarczy Powietrznej nie jest dla Polski interesująca, bo „my już dysponujemy całym systemem, a nasi partnerzy dopiero ten system budują”. Zwrócił uwagę, że Polska ws. obrony powietrznej współpracuje z Wielką Brytanią i USA.

– My realizujemy projekt razem z Wielką Brytanią, mamy już pierwsze elementy tego projektu – chodzi o „Sky Sabre” i chodzi o „małą Narew” – powiedział Błaszczak. Przypomniał, że na początku października wspólnie z ministrem obrony Wielkiej Brytanii uczestniczył w ceremonii przekazania pierwszego zestawu „mała NAREW” do 18. Dywizji Zmechanizowanej w Zamościu. – Kolejny zestaw będzie gotowy na początku przyszłego roku. A więc taką broń Polska już posiada – oświadczył wicepremier.

Gdy ministrowi obrony zwrócono uwagę na fakt, iż również Wielka Brytania podpisała list intencyjny ws. Europejskiej

Tarczy Powietrznej i zapytano go, czy zatem Polska również przystąpi do tej inicjatywy, Błaszczak wyraził przekonanie, iż „nasze możliwości są większe niż plany, które zostały przedstawione”. Argumentował to m.in. kompatybilnością rakiet CAMM z amerykańskim systemem IBCS, który Polska pozyskuje wraz z systemami Patriot.

– Dlaczego nasze możliwości są większe? Dlatego że CAMM-y, czyli rakiety, które są wykorzystywane w „małej Narwi”, są przystosowane do systemu IBCS, czyli systemu operacyjnego najnowszej generacji, który jest w posiadaniu Polski razem z baterią Patriot – powiedział szef MON. – A więc my mamy całe środowisko związane z osłoną przeciwlotniczą i przeciwrajetową, wielowarstwowe – począwszy od rakiet najkrótszego zasięgu, a więc Piorunów, potem przez zestawy Piłica, później „mała Narew”, później Patriot.

ŹRÓDŁO: RMF24.PL